

**Julia Niedziejko**

### **O jakiej wolności krzyczy poeta?**

Realizowany przez Teatr Nowy spektakl pt. „Krzycz. Byle ciszej” w reżyserii Anety Groszyńskiej, opisuje zdarzenia z poznańskiego podwórka. Cofając się w czasy PRL-u, twórcy przedstawienia przypominają postać poety Wojciecha Bąka, który swoim sprzeciwem wobec władzy, zamieszkał w środowisku literatów.

Scenę zaaranżowano na poznańskie, kamieniczne mieszkanie. Dwupiętrowa przestrzeń wygląda skromnie – są tu podstawowe przedmioty domowego użytku takie jak stół z krzesłami, kanapa, kredens, piecyk. Nad radiem wisi portret Stalina, na bocznej ścianie majaczy flaga Polski. Szybko okazuje się, że jest to przestrzeń udostępniona do użytku członków i członkiń Związku Literatów Polskich w Poznaniu. W tej scenerii rozgrywa się dramat poety – Wojciecha Bąka, który sprzeciwiając się władzy, sprowadza nieszczęścia na siebie oraz swoich przyjaciół.

Na poziomie dramaturgicznym nie mam do „Krzycz. Byle ciszej” zastrzeżeń. Spektakl nie dłuży się, bo napięcie między postaciami zostało w spektaklu dobrze ważone. Reżyserska sprawność zagospodarowania oraz rozplanowania akcji scenicznej, umiejętne poprowadzenie aktorów i aktorek oraz detaliczna czujność Groszyńskiej zasługują na uznanie. Wykonawcy przekonująco odegrali swoje role, zgrabnie podkreślając cechy szczególne odgrywanych przez siebie bohaterów oraz bohatererek. Najbardziej wymagającą rolą była oczywiście postać Wojciecha Bąka, z którą Dariusz Pieróg dobrze sobie poradził, ważąc melancholię poety z jego zaangażowaniem politycznym i społecznym.

Moje wątpliwości dotyczą tekstu bazowego. W wersji wydarzeń dramaturga – Marcina Kąckiego, Bąk naraził się kolegom ze Związku Literatów Polskich, publikacją niezgodnionego z zarządem redakcyjnym tekstu, który bezpośrednio krytykował propagandę i cenzurę PRL-u. W artykule tym głos Bąka jawi się jako rebeliancki manifest w sprawie wolości słowa. W takim ujęciu poeta staje się wywrotowcem, mierzącym zarówno w ówczesny ustrój polityczny, jak i interesy zaszczytów strachem przed władzą kolegów oraz koleżanek ze Związku. Poeta zdecydował się na publikację problematycznego utworu bez wcześniejszej konfrontacji z pozostałymi członkami i członkiniami redakcji pisma. Jego czyn spowodował natychmiastową reakcję ze strony władzy. „Zabrali nam gazetę” – relacjonuje jeden z pisarzy,

odwieszając słuchawkę telefonu po rozmowie z osobą decyzyjną w sprawie ich magazynu. Radykalny, idealistyczny czyn Bąka oznaczał utratę dochodów dla wszystkich członków ZLP, ale natchniony rewolucyjnym duchem poeta, pozostał na ich krzywdę obojętny. Zarzucał chciwość i koniunkturalizm, cynicznie obrzucając stertą monet jednego ze swoich kolegów. W pierwszej scenie spektaklu widzimy jak Bąk dyktuje Marii Rataj (Maria Rybarczyk) słowa listu do Bolesława Bieruta, w którym prosi o możliwość wyjazdu z kraju. Wygląda na to, że poeta miesza w szklance wody na odchodne, przeczuwając, że jego los może ulec brutalnym zmianom po publikacji manifestu. Podczas debaty w sprawie Bąka, związkowcy postanawiają zlekceważyć jego wcześniejsze dokonania na rzecz ZLP i decydują o wydaleniu poety ze zrzeszenia. Decyzję podjęto szybko, sprawnie burząc bastiony koleżeństwa i lojalności. Choć to strach o finansową przyszłość był dominującym akordem podczas ich rozmowy, w protokole posiedzenia zanotowali, że podstawowymi powodami ich decyzji o usunięciu Bąka z ZLP, są jego poglądy sprzeczne z doktrynami Polski Ludowej oraz antysemityczne zapędy poety. No właśnie.

Czytając o Wojciechu Bąku nietrudno dotrzeć do informacji o tym, że poeta postrzegał artystyczną działalność polskich Żydów, jako jedną z przyczyn upadku tradycji polskiej. Opinia ta drażniła środowisko poznańskich literatów, tym bardziej że ZLP zrzeszało twórców i twórczynie judaistycznego pochodzenia. Wizerunek artysty buńczucznie wojującego w imię wolności słowa oraz tolerancji, nie pasuje do antysemitycznych poglądów Bąka, z których nikt go w spektaklu nie rozlicza. Poza wspomnianą sceną dyskusji członków i członkiń ZLP, kwestia rasizmu nie została podjęta. Instrumentalne potraktowanie tematu przez realizatorów przedstawienia, powoduje, że decyzja literatów w sprawie Bąka wygląda na perfidnie wyrachowaną, jakby pisarze chcieli wygodnym moralnie argumentem zatuszować prywatne animozje wobec niego. Tak zilustrowana sytuacja ukazuje w przykrym świetle nie tego kogo trzeba – członkowie i członkinie ZLP jawią się jako tchórzliwi manipulatorzy, a antagonistą staje się ofiarą, uciśnioną przez własne środowisko oraz system polityczny.

W rzeczywistości Wojciech Bąk nie był wcale takim wywrotowcem i wizjonerem, na jakiego kreują go twórcy spektaklu. Urodziny w dobrze sytuowanej rodzinie, obdarzony solidnym wykształceniem, poeta-metafizyk mierzył się głównie z tęsknotą za relikami ustroju politycznego poprzedzającymi PRL. Wychowany został w duchu chrześcijańskich wartości, co przełożyło się na jego twórczość. Czytając o nim, możemy dowiedzieć się, że w życiu prywatnym dążył do kultywowania zwyczajów, jakie poznał w młodości. W spektaklu poeta ze wzruszeniem wspominał niedzielny rosół, wieńczony wieczorną wycieczką na polowanie z

ojcem. W komunistycznych realiach nie było miejsca na podobne sentymenty oraz jego religijną poezję. Wbrew temu co próbują powiedzieć twórcy spektaklu, jego wizja wolności nie jest podparta afirmacją tolerancji i swobody dla każdego obywatela, ale raczej nostalgia za utraconą wizją świata, dlatego próba wykreowania Bąka na nabuzowaną pacyfistycznie sylwetkę, budzi mój sprzeciw.

Z tego powodu trudno mi z przychylnością spojrzeć na audiowizualny fragmentu spektaklu, który obserwujemy w drugiej połowie przedstawienia. Na moment przenosimy się z lat 50. do współczesności. Widzimy jak Dariusz Pieróg w kostiumie Bąka wygłasza wolnościowe orędzie na poznańskim Placu Wolności. Zaczepia też przypadkowych przechodniów, którzy nie do końca rozumieją co się wokół nich dzieje. Aktor jest gorliwy i nieco egzaltowany, jak natchniony nastolatek. Słowa przez niego wypowiedane, mają zagrzewać do sprzeciwu wobec ucisku, wspierać w walce o własne prawa. Jego uniwersalny światopoglądowo manifest można wpisać w dowolny moment dziejowy i podpiąć pod wszelkie ideologie, co jest dość niepokojące. Rozumiem, że realizatorzy spektaklu z intencją wykreowali wrażenie konsternacji, choć przyczyna tego gestu jest niejasna. Biorąc pod uwagę widmo nadchodzących wyborów prezydenckich, obawiam się, że to populistyczny zabieg. Scena na Placu Wolności nie może kojarzyć się inaczej niż z nawołaniem do obywatelskiej mobilizacji. Nie mam z tym problemu, aby teatr chwycił się takich zabiegów, ale zadziwia mnie, że krzewicielem wolnościowego etosu ma być właśnie Bąk.

W opisie spektaklu czytamy, że „największym dramatem [Wojciecha Bąka – przyp.red.] było posiadanie służbowego mieszkania, na które polowali koledzy po piórze, poznańscy literaci”, jednak na scenie Bąk wydaje się wobec tego problemu obojętny. Wygląda na to, że absorbują go inne kwestie – narodowe, egzystencjalne. Z nikim nie spiera się o swoje mieszkanie, sprawia wręcz wrażenie jakby nie wiedział, że ktoś czai się na jego lokum. Sprawa pokoju poety wzbudza zdecydowanie większe emocje w Redaktorze Bykowskim (Łukasz Schmidt) i Redaktorze Kogucie (Łukasz Chruszcz), którzy dzielą skórę na niedźwiedziu. Przepychają się w argumentach i rywalizują o przychylność decyzyjnego w tej sprawie Redaktora z Warszawy (Ildefons Stachowiak). Zatrzymajmy się chwilę przy tej postaci, bo to ciekawa sylwetka.

Początkowo redaktor jawi się jako czujny, wyższościowy strażnik ideowy, jednak im lepiej go poznajemy, tym wyraźniejsze okazuje się, że jego partyjna lojalność jest maską, gwarantującą mu komfort. Odnajduje się w komunistycznym systemie, bo zdołał sobie w nim wyrobić satysfakcjonującą pozycję, a posiadanie władzy, daje mu wyraźną satysfakcję. Jego przywilejem jest decyzyjność w sprawie losów członków oraz członkiń ZLP, którzy w pogoni

za własnymi marzeniami, stale mu się podlizują. Redaktor z satysfakcją ich upokarza i poniża, wiedząc, że ta postawa nie przysporzy mu konsekwencji. Przy Bąku jednak traci animusz. Rozmowa z nim uwypukla próżność i interesowność Redaktora. Bohater postrzega poetę jako geniusza stąpającego po niepewnym gruncie, którego należy nawrócić na właściwe tory. Mamiąc go słowami o wolności, która majaczy za widmowym horyzontem partyjnej pozycji, ponosi oczywiście porażkę, ponieważ poeta przedstawiony zostaje w spektaklu jako nieugięty nonkonformista. Redaktor staje się symbolem chciwości i cynizmu władz, który systematycznie wyniszcza opierającą mu się jednostkę. Czyżby twórcy chcieli tym sposobem podjąć kwestię opresję systemu wobec jednostki, a może znowu, bez wyraźnego powodu, podkreślić wyjątkowość i rewolucyjność Bąka?

Jestem zwolenniczką wzniesienia pamięci o artystach, choć nie wydaje mi się aby akurat Wojciech Bąk był szczególnie zapomnianą sylwetką (szczególnie tutaj – w Poznaniu). Obawiam się jednak, że tendencyjne potraktowanie jego osoby w spektaklu Groszyńskiej jest nieuczciwe, a unoszenie do rangi pomnika wolności – przesadzone. Coś poszło nie tak w procesie przygotowywania tekstu, a jest to na tyle istotny problemem, że przyćmiewa solidnie wykonaną robotę reżyserską i aktorską.

**„Krzycz. Byle ciszej”**

**Teatr Nowy w Poznaniu**

**Reżyseria: Aneta Groszyńska**

**Tekst: Marcin Kącki**

**Premiera: 26.06.2020**